

JERZY MALEC (KRAKÓW)  
JACEK MATUSZEWSKI (ŁÓDŹ)  
WOJCIECH WITKOWSKI (LUBLIN)

**Quo vadis... – od Redakcji słów kilka  
z okazji wydania dwudziestego tomu  
„Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”**

**1**

Były czasy, gdy drukowanie tekstu związane było z różnymi ograniczeniami. Niektóre z nich dotyczyły treści, ale takie z reguły dawało się pokonać. Bardziej odczuwalne były te związane z brakiem papieru i z ograniczonymi mocami przerobowymi drukarni. W sytuacji niedoborów wszechobecne państwo reglamentowało też sferę publikacji naukowych. Jednolitemu kierownictwu podporządkowano niezbędne na wyższych uczelniach czasopisma – zostały zestandaryzowane i włączone w ramy uczelnianych periodyków objętych zbiorowym tytułem „Zeszytów Naukowych”. W 1955 roku Państwowe Wydawnictwo Naukowe zaczęło wydawać, w ramach „Serii 1, Nauki Humanistyczno-Społeczne”, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, przeznaczone dla reprezentantów nauk humanistycznych – do roku 1974 ukazało się 112 tomów, natomiast od 1975 do 1980 cykl ten wychodził pod zmienioną nazwą „Acta Universitatis Lodzensis. Seria 1, Nauki Humanistyczno-Społeczne”<sup>1</sup>. Chociaż w ramach serii wyodrębniano zeszyty gromadzące materiały jednorodne pod względem uprawianej dyscypliny<sup>2</sup>, to dopiero rok 1980 przyniósł zasadniczą zmianę w postaci usamodzielnienia się uczelnianego wydawnictwa przeznaczonego do publikacji tekstów prawniczych, ukazującego się

<sup>1</sup> Bibliografia zawartości wydawnictw ciągłych Uniwersytetu Łódzkiego: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1955–1975. „Acta Universitatis Lodzensis” 1975–1980, oprac. H. Kacprzyk, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi” 1956–1961, Łódź 1987, s. 256.

<sup>2</sup> Zob. np. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Seria 1, Nauki Humanistyczno-Społeczne. Zeszyt 77: Prawo”, Łódź 1971, ss. 148.

odtąd jako „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Iuridica”. Jednak funkcjonowanie periodyku, łączącego w sobie zainteresowania wszystkich uprawianych na wydziale dyscyplin prawnych, prowadziło do zagubienia poszczególnych tekstów w tłumie innych z zakresu prawa cywilnego, karnego, międzynarodowego, finansowego, rolnego, penitencjarnego, procedur, teorii prawa itd. Stąd idea wydawania odrębnego tomu „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Iuridica”, gromadzącego wyłącznie studia o charakterze historyczno-prawnym. Rozpoczynający nową serię tom pierwszy ukazał się w 1993 roku; pod wspólnym tytułem: *Z dziejów państwa i prawa polskiego* ukazało się osiem tekstów napisanych przez pracowników katedr historyczno-prawnych Wydziału Prawa i Administracji UŁ<sup>3</sup>. Tom drugi, obejmujący swą teką redakcyjną także historyków łódzkich spoza Wydziału Prawa, ukazał się w 1995 roku, jako nowa, wyłamująca się z ram „Zeszytów Naukowych” UŁ seria, funkcjonująca odtąd pod niezmiennym do dziś tytułem „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”<sup>4</sup>. Na szerokie wody „Studia...” wypłynęły w tomie trzecim (1999<sup>5</sup>), prezentując teksty poświęcone Statutom Kazimierza Wielkiego, przygotowane na zorganizowaną w Kielcach w 1996 roku ogólnopolską konferencję. W tym samym roku udało się, nadrabiając opóźnienie z lat poprzednich, wydać tom czwarty, w ramach którego zaistniało po raz pierwszy, odtąd stale kontynuowane, powiązanie kolejnych zeszytów z sylwetkami wybitnych badaczy historii państwa i prawa polskiego. Prace nad następnym tomem „Studiów...” wiązały się z podjęciem współpracy z ośrodkami krakowskim i poznańskim, czego efektem były zeszyty dedykowane Ludwikowi Łysiakowi (2000) i Bogdanowi Lesińskiemu (2002). Nadto wydany w roku 2000 tom szósty zawiera monograficzne studium Tadeusza Szulca *Z badań nad egzekucją praw. Podstawy ustawodawcze egzekucji dóbr, ich interpretacja i nowelizacja na sejmach za panowania Zygmunta Augusta*<sup>6</sup>, które miało rozpocząć równoległe realizowaną koncepcję wydawania w ramach serii także rozpraw monograficznych. Koncepcję, którą – jak się dzisiaj wydaje – słusznie porzucono.

<sup>3</sup> „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Iuridica” 1993, z. 56: *Z dziejów państwa i prawa polskiego*, ss. 160. W czasie gromadzenia materiału jeden z autorów ubiegał się o zatrudnienie na WPiA UŁ.

<sup>4</sup> Tom ten otrzymał zachowaną do dziś, a zaprojektowaną przez Barbarę Grzejszczak postać graficzną okładki. Początkowo jej kolor zmieniano dla każdego rocznika, ale od momentu nawiązania współpracy z ówczesną Krakowską Szkołą Wyższą im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przyjęto na stałe karmazynowe tło okładki.

<sup>5</sup> Należy pamiętać, że cykl produkcyjny książki był zdecydowanie dłuższy niż dziś, w zasobach redakcji dominowały maszynopisy (a nawet rękopisy). Druk realizowano skomplikowaną, ręczną technologią składu.

<sup>6</sup> Łódź 2000, ss. 197.

## 2

Wobec nasilającej się tendencji do kreowania w każdym ośrodku akademickim odrębnego, lokalnego czasopisma historyczno-prawnego współpraca między środowiskami, którą miały zbudować tomy piąty i siódmy, nie przetrwała<sup>7</sup>. Natomiast rozmowy podjęte na ogólnopolskiej konferencji historyków prawa w Ustroniu (wrzesień 2000) zaowocowały stałym, kontynuowanym do dziś związkiem redakcji „Studiów...” oraz historyków państwa i prawa polskiego z UMCS, a pierwszym wspólnym tomem był wydany w 2003 roku na dziesięciolecie istnienia pisma tom ósmy<sup>8</sup>. Latem 2006 roku w siedzibie przy ul. Grodzkiej w Krakowie Wojciech Witkowski zainicjował rozszerzenie współpracy Łodzi i Lublina o Kraków, które znalazło swój formalny wyraz w zawartym 6 listopada 2007 r. *Porozumieniu o wspólnym przedsięwzięciu wydawania czasopisma „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”*. Ówczesna Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego<sup>9</sup> stała się szybko organizacyjnym fundamentem czasopisma, przejmując od 2007 (tom X) troskę o zapewnienie wydawniczego zaplecza „Studiom...”<sup>10</sup>.

W 2015 roku doszło do dalszego rozszerzenia grona Wydawców „Studiów...”, gdy, mimo nieoczekiwanej rezygnacji z uczestnictwa w projekcie wydawniczym Uniwersytetu Łódzkiego<sup>11</sup>, swój udział zadeklarowały Uniwersytet Gdański i Uniwersytet Warszawski.

Tak kształtowały się formalne losy naszego periodyku. Jak widać, przedstawiany dziś oczom czytelnika tom dwudziesty zamyka trwające blisko ćwierć wieku dzieje organizacyjne wydawnictwa, które, jak ośmielamy się sądzić, już na stałe wpisało się w krajobraz polskiej literatury historyczno-prawnej. Analiza treści zawartych w dotychczasowych tomach „Studiów...” zdecydowanie przekracza ramy przedstawianego jubileuszowego tekstu. Warto jeszcze natomiast,

<sup>7</sup> Środowisko historyczno-prawne UJ ostatecznie zrezygnowało z integracji wysiłków wydawniczych, sięgając z sukcesem po własny periodyk, czyli „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa”, który wraz z tomem drugim zastąpił w 2008 roku edycję historyczno-prawnych „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

<sup>8</sup> Zawarto w nim cykl rozpraw służących przedstawieniu dorobku badań nad dziejami polskiej skarbowości (s. 7–90). Na przypomnienie zasługuje również wciąż zachowujący aktualność tekst Krzysztofa Narojczyka, *Cytowanie źródeł i publikacji elektronicznych* (s. 273–287).

<sup>9</sup> Dzisiejsza Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

<sup>10</sup> W Repozytorium Instytucjonalnym Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (eRIKA) dostępne są cyfrowe wersje poszczególnych roczników „Studiów...”, poczynając od części drugiej tomu dziewiątego (2006)

<sup>11</sup> Zob. „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2015, t. XVIII, s. 11.

choć w sposób zwięzły, zwrócić uwagę na przemiany, jakie zachodziły nie tylko w środowisku naukowym historyków prawa, ale i w jego otoczeniu, w którym wydawnictwo funkcjonowało.

### 3

Przemiany w nauce. Refleksji na temat przemijania nie da się w takiej chwili uniknąć: dwadzieścia tomów „Studiów...” to ćwierć wieku istnienia periodyku, to równocześnie okres działalności jednego pokolenia historyków prawa. Już odeszła większość z tych, którzy nadawali ton badaniom naukowym w chwili narodzin naszego wydawnictwa. Ku schyłkowi zbliżają się kariery następnych – tych, którzy uczestniczyli w kreowaniu periodyku, wykorzystując przemiany państwa i organizacji polskiej nauki. Na łamy czasopisma wkraczają obecnie autorzy-uczniowie jego twórców – im to poświęcimy teraz kilka słów, ale najpierw przywołamy zmieniające się okoliczności zewnętrzne, które w istotny sposób wpływają na pracę naukową.

Nie ulega wątpliwości, że ukształtowana w Polsce Ludowej infrastruktura badawcza doznała poważnych przeobrażeń. Przedstawiając różnice między warunkami funkcjonowania czasopisma w 1993 roku a tymi występującymi w roku 2017, przywołać należy obserwacje poczynione już w literaturze – bo niepokojące zjawisko ma wymiar światowy – dotyczące zjawiska, które można określić jako „psucie nauki”. Z jednej strony forsowana jest neoliberalna wizja traktowania nauki jako jednego z sektorów biznesu, z wszelkimi konsekwencjami, jakie wynikają z jej uzależnienia – w tym przypadku od idei zysku. Z drugiej strony elementem owego psucia nauki jest podporządkowanie jej celom utylitarnym, tak w przypadku nauk ścisłych (narzucanie obowiązków tzw. innowacyjności, jak gdyby nauka kiedykolwiek miała służyć odkrywaniu rzeczy znanych), jak i humanistyczno-społecznych (podporządkowywanie ich tzw. polityce historycznej, czyli propagandzie politycznej). Podobnie występują odwołania narzucające konieczność dostosowania badań do polityki społecznej, polityki gospodarczej i temu podobnych polityk, mających kształtować oczekiwaną tożsamość społeczeństwa, w którym nauka funkcjonuje (por. odwoływanie się do tzw. faktów alternatywnych czy idei tzw. postprawdy, po które sięga się, gdy pożądana wypowiedź wykracza poza granice wyznaczone przez naukę).

Głębię i charakter zachodzących przemian symbolizować może przekształcenie formy i charakteru rekompensaty przewidywanej dla autorów za wkład pracy włożony w przygotowanie tekstu. W chwili, gdy ukazywał się pierwszy tom „Studiów...” (1993, jeszcze jako „Zeszyty Naukowe”), obowiązywała ustawa z 10 lipca

1952 r. o prawie autorskim<sup>12</sup>, będąca reliktem z czasów centralnego sterowania gospodarką i nauką, a dająca Radzie Ministrów możliwość ustalania zasad i stawek „wynagradzania twórców” oraz formułowania wzorcowych umów. Ustawowa dyspozycja w tym zakresie brzmiała: „Przez umowę wydawniczą twórca przenosi na wydawcę prawo wydania utworu piśmienniczego lub artystycznego, wydawca zaś zobowiązuje się do wydania utworu i do zapłacenia twórcy wynagrodzenia” (art. 34). Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień dodatkowo zastrzeżono nieważność jakichkolwiek postanowień umownych sprzecznych z tymi przepisami. Generalnie obowiązywała bezwzględna zasada, że autor musi otrzymać honorarium. Przez lata gwarantowała ona otrzymywanie tzw. honorarium autorskiego wypłacanego przez wydawcę, w wysokości stanowiącej często godziwą rekompensatę za wysiłek twórczy.

W 1994 roku, gdy pojawiła się nowa ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, zasadniczym problemem prawodawcy było objęcie ochroną utworów cyfrowych, jednak wciąż jeszcze art. 14 przewidywał (i przewiduje nadal), że „twórcy przysługuje prawo do wynagrodzenia”. Komerjalizacja i prywatyzacja wydawnictw, z równoczesnym przyznaniem przez prawodawcę prawa do pierwszeństwa opublikowania utworu naukowego pracownika, w praktyce doprowadziły jednak do przekształcenia, wbrew ustawie, prawa do wynagrodzenia w prawo do pozbawienia pracownika praw do honorarium, które zastępowane jest najdziwniejszymi, niekiedy wręcz kuriozalnymi formami świadczenia<sup>13</sup>.

#### 4

Ocena i finansowanie nauki. Pozbawieniu twórcy honorarium towarzyszą głębokie zmiany w organizacji i finansowaniu nauki, zmierzające, wbrew deklarowanym ambitnym zamierzeniom, wzniosłym celom i szczytnym hasłom, do jak najsilniejszego uzależnienia nauki od biurokracji. Strukturom urzędniczym, do-

<sup>12</sup> Dz.U. 1952 nr 34 poz. 234. W 1975 r. dokonano nowelizacji, która wydłużyła czas ochrony praw autorskich z 20 do 25 lat.

<sup>13</sup> Oto przykład możliwego rozwiązania:

„§ 11

1. W zamian za udzielone upoważnienie licencyjne na każdym z wymienionych w § 6 polu eksploatacji oraz za upoważnienie do udzielania sublicencji Autorowi przysługuje wynagrodzenie ryczałtowe w postaci prawa własności do łącznie ..... egz. Utworu.

2. Autor otrzyma również 1 (jeden) egzemplarz autorski Utworu”.

W praktyce sprowadzać się to może nawet do przesłania autorowi pliku dzieła w formacie PDF, jednocześnie trudno sobie wyobrazić kształt prawa własności na pliku PDF, niezależnie od liczby egzemplarzy tych plików. Nie wiadomo też, jak w takim wypadku miałby wyglądać „egzemplarz autorski Utworu”.

minującym tak w resorcie nauki, jak i w innych gremiach politycznych, brak – co zupełnie zrozumiałe i naturalne – kompetencji do oceny działań badawczych oraz efektywności dydaktyki. A do zarządzania nauką, jeśli ma ono polegać na ingerencji w tok badań i nauczania, takie kompetencje są niezbędne. W tej sytuacji wprowadza się schematy pozwalające na zastąpienie profesjonalizmu naukowego kompetencjami biurokratycznymi. Podstawowym jest mechanizm zastosowania logiki sektora finansowego do parametryzacji<sup>14</sup>, czyli ewaluacji i kategoryzacji nauki. Takie postępowanie uzasadnia się irracjonalnie przez odwołania do naukometrii.

**4.1. Nowa forma cenzury.** Kiedy ukazywał się pierwszy tom „Studiów...”, nauka właśnie pożegnała się z cenzurą. Po upływie ćwierćwiecza okazuje się, że państwo nie potrafi się jednak obyć bez nadzoru nad rodzajem, kierunkiem czy charakterem badań. Wykorzystuje się więc podporządkowanie nauki biurokracji i zmiany mechanizmów finansowania badań przez oparcie ich wyłącznie na systemie grantów. To jest właśnie wprowadzanie cenzury kuchennym wejściem – nie stanowi przecież problemu przeznaczanie dodatkowych funduszy na inicjowanie czy rozwijanie badań w obszarach uznanych przez dysponujące środkami władze za szczególnie ważne społecznie. Do rangi zasadniczej urasta sytuacja, w której całość finansowania badań naukowych uzależniona została od widzimisię organizatora konkursów grantowych. Gdy podstawowe źródło dotowania nauki oddaje się w ręce uzależnionych od ministerialnych urzędników struktur, gdy o tym, co jest przedmiotem badań, a co nim być nie powinno, rozstrzyga się poza jednostką naukową, to nie ma i nie może być suwerennych decyzji badawczych. Gdzie wolność badań, gdy dobierający tematykę pracy badacz wie, które zagadnienia będą finansowane, a które nie?<sup>15</sup> Nie należy również pomijać kwestionariuszy, których poprawne wypełnienie warunkuje udział w zabiegach o finansowanie badań, a w których wymaga się – co dla biurokracji oczywiste – wskazania oczekiwanych wyników. Badania naukowe to tropienie nieznanego, czyli działanie z wynikiem niepewnym, a bywa, że i negatywnym (choć dla nauki wartościowym). Dla biuro-

<sup>14</sup> Parametryzacja oznacza tu kompleksową ocenę jednostek naukowych, połączoną z przyznawaniem kategorii naukowej, choć wykorzystuje się ów termin również w innym znaczeniu: zastąpienia danej wartości odnośnikiem do niej.

<sup>15</sup> Czy istnieją wątpliwości, jaki temat winien być zgłoszony do konkursu, jeśli chce się uzyskać środki na sprzęt, kwerendę, delegacje, udział w konferencjach, druk, słowem – funkcjonowanie jednostki naukowej? Czy powinien on brzmieć *Józef Piłsudski agentem rządów zaborczych*, czy raczej: *Józef Piłsudski twórcą niepodległego państwa polskiego*? Zauważmy również pojawienie się mechanizmów likwidujących – wobec niekompetencji decydentów – odpowiedzialność, co musi prowadzić i prowadzi do nadużyć. Zob. przykładowe zestawienie kuriozalnych wydatków badawczych w artykule R. Jarugi, *Polak odkrywa koldrę*, „NIE” 2017, nr 46 (1417). Podobne sytuacje muszą sprzyjać trwonieniu środków.

kracji zaś, rozliczanej z odpowiedniego dysponowania pieniędzmi, najcenniejsze są badania bezpieczne i finansowo efektywne oraz te politycznie poprawne.

**4.2. Kompetencje naukowca.** Kolejną konsekwencją ujmowania nauki w kategoriach działania rynku jest zmiana oczekiwań od zatrudnianych w jednostkach badawczych i naukowo-dydaktycznych pracowników. Na plan dalszy przesuwane są umiejętności prowadzenia badań naukowych, gdyż w promocji jednostki liczy się raczej umiejętność zdobywania punktów (co nie ma nic wspólnego z kompetencjami badawczymi) oraz pieniędzy, czyli tzw. grantów. Zatem zadanie, do realizacji którego powołana została biurokracja, przerzuca się na barki pracowników nauki, zaś sami urzędnicy ograniczają się do kontroli wydajności poszczególnych badaczy w pozyskiwaniu środków na funkcjonowanie macierzystej jednostki naukowej. Innymi słowy: to nie władze uczelni odpowiadają za zapewnienie jej środków do prowadzenia działalności statutowej, lecz zadanie to spada na barki poszczególnych pracowników. Udający się w podróż służbową badacz sam sobie musi zagwarantować środki na podróż, noclegi i inne koszty. Pracodawca jedynie go rozlicza.

**4.3. Finansowanie pracy naukowej.** W roku 1993 funkcjonowały jeszcze tradycyjne w tym zakresie rozwiązania. Właściciel (założyciel) jednostki badawczej czy akademickiej był zobowiązany do pełnego pokrycia kosztów jej bieżącego funkcjonowania, a na władzach uczelni (tak rektorze, jak i dyrektorze) spoczywał obowiązek wydobycia niezbędnych środków z ministerstwa. Istotą tej zmiany można jednak sprowadzić do konstatacji następującej: tradycyjny system wynagradzania za wykonaną pracę (honorarium wypłacane przez wydawcę po przyjęciu pracy do druku lub po jej opublikowaniu) zastąpiono systemem organizacji finansowania nauki, polegającym na opłacaniu dopiero planowanej pracy. Bierze się zatem pod uwagę nie uzyskany efekt, a jedynie zamiar, plan.

**4.4. Wprowadzenie systemu punktowego.** System punktowy zastąpił dominujący od lat mechanizm merytorycznej oceny walorów naukowych (system recenzji). Ukształtowany został w konwencji pozwalającej na ograniczenie oceny do wykonania przez oddelegowanego urzędnika kilku nieskomplikowanych procedur z użyciem kalkulatora. Wprowadzono zatem absurdalną możliwość wiążącego oceniania dorobku naukowego bez konieczności zapoznania się z nim, do tego oceniać ma osoba niekompetentna merytorycznie. By zatem nadać procedurze pozory kompetencji, oceniający odwołuje się do tzw. opomiarowania nauki, czyli do usług oferowanych biurokracji przez naukometrię. Kreująca rozmaite algoryt-

my pseudonauka stwarza w ten sposób woal, za którym kryje się brak kompetencji, by podejmować merytoryczne decyzje w zakresie działalności naukowej.

Niebagatelną rolę odgrywają zazwyczaj sami uczeni, tworzący usługowe zespoły eksperckie, owładnięte często ideą walki za wszelką cenę z rzekomymi układami, korupcją itp., a nieświadomie tworzące warunki takim nadużyciom sprzyjające. W imię ujednolicenia systemu nie dostrzegają odmienności nauk ścisłych i społecznych czy – humanistycznych (zwłaszcza narodowych, takich jak prawo czy historia), włączają te dziedziny w punktozę i właściwe (być może) dla innych nauk mechanizmy parametryzacji. To jednocześnie oczywista porażka prawników i humanistów, nie potrafiących przeciwstawić się takiemu podporządkowaniu ich dyscyplin irracjonalnym procedurom. Protestów nie ma ani na szczeblu centralnym, ani w poszczególnych środowiskach, choć od lat słyszymy w kuluarach nieśmiało propozycje przygotowania oddzielnego, własnego systemu ocen, właściwego dla naszych dyscyplin.

Potulne podporządkowanie się dyktatowi naukometrii, traktowanej jako panaceum na wszystkie bolączki, rodzi katastrofalne skutki: kreuje pokolenie badaczy, dla których jakość pracy naukowej wymierzana jest liczbą znaków, arkuszy, publikacji i rozmaitych, niejasnych a skomplikowanych algorytmów, tworzących quasi-naturalne środowisko finansowania pracy i osobistego awansu, środowisko wymagające i uczące cwaniactwa, środowisko zdominowane przez procedury formalne.

## 5

### Wolność uprawiania nauki a dominacja formalizmu.

**5.1. Formalizm redakcyjny.** Dla badań i funkcjonowania nauki oraz dla rozwoju kariery zawodowej naukowca istotne znaczenie mają rozmaite czynniki w rodzaju promowanych nurtów ideowych i teoretycznych, a także dogmatycznych, zwłaszcza dominujących koncepcji metodologicznych i organizacyjnych, czyli infrastruktury badawczej (ustawodawstwo, struktury, w ramach których powstaje możliwość uprawiania badań, i – co oczywiste – sposób organizacji finansowania nauki). Ale niebagatelny wpływ ma również systematycznie nabierająca doniosłości, zaczynająca wręcz dominować, choć – powtórzmy – usytuowana na granicy pseudonauki, dziedzina zwana naukometrią. Naukometria, sama nieporadna, nie rozumiejąca tekstu, żyje z formularzy. Dla specjalistów, prowadzących autentyczne badania naukowe, jest całkowicie zbędna, gdyż przeprowadzana przez badacza ewaluacja rozprawy naukowej lub czyjegós dorobku opiera się po prostu na wiedzy, a nie na jakichkolwiek zewnętrznych wskaźnikach formalnych – do tych



odwołuje się niekompetencja. Stąd np. wprowadzenie niczym nieuzasadnionej zasady, że artykuł naukowy musi liczyć co najmniej 20 tys. znaków, że lepszym jest tekst w języku angielskim, że punkty za publikację nie zależą od znaczenia osiągnięcia badawczego, ale od tego, czy w tomie, w którym prace wydrukowano, znajduje się więcej lub mniej artykułów, czy w redakcji jest redaktor statystyczny i jaka liczba obcokrajowców zasiada w komitecie redakcyjnym. To urzędnik, nie mający wiedzy o kompetencjach Redakcji ani nie mający do niej zaufania, wymaga dodatkowych recenzji zewnętrznych. W konsekwencji znika odpowiedzialność – redakcja kryje się za recenzentami, ci zaś za zasłoną anonimowości. To niekompetentny urzędnik, nie wiedząc o istnieniu bibliografii przedmiotowych, wymaga dla przyznania punktów, by pracę wyposażono dodatkowo w alfabetyczne zestawienie przywoływanej literatury. Z tego samego powodu wymaga się, by dla przyznania większej liczby punktów zamieszczanym weń pracom, periodyk ukazywał się częściej. Czyżby ideałem w takim razie miałyby być codzienniki naukowe?

Niepokój rodzi także upowszechniające się przekonanie, że konstrukcja publikacji naukowej musi odpowiadać wymogom formalnym ustalonym przez kogokolwiek (ministra, metodologa czy inne gremium). Sądzymy, że wymaga nieustannego podkreślania, iż strukturę rozprawy naukowej podporządkowuje się wymogom tematu badawczego. To on i tylko on przesądza o kolejności rozważań, o zastosowanej metodzie, strukturze i układzie poszczególnych części<sup>16</sup>, wreszcie – o zasobie i charakterze danych stanowiących podstawę wywodu, o odniesieniach do literatury itd.

Kształtowanie takiego stanu rzeczy przynosi też znaczące konsekwencje dla działalności periodyków zajmujących się publikacją studiów naukowych. Skoro o kształcie i funkcjonowaniu wydawnictw naukowych przesądzają gremia o biurokratycznym charakterze, to nieuniknione są takie właśnie – biurokratycznie ważące – przemiany. Także redakcja „Studiów...” zmuszona była do podejmowania działań i decyzji, których jedynym uzasadnieniem były wymagania formalne wprowadzanego systemu punktowego<sup>17</sup>.

**5.2. Dominacja formalizmu – formalizm autorski.** Z braku wiedzy i bezpodstawnego przekonania o własnej doskonałości rodzi się powszechność sformalizowanych wzorców podsuwanych niekompetentnym autorom, ci bowiem wierzą,

<sup>16</sup> Czy ktokolwiek próbował np. racjonalnie uzasadnić tezę, że poszczególne rozdziały pracy muszą mieć zbliżoną wielkość?

<sup>17</sup> Trudno np. podzielać przekonanie, że to akurat cudzoziemcy są najwybitniejszymi specjalistami w dziedzinie, której poświęcone są nasze „Studia...”. Niezależnie od tego, ich udział w składzie Komitetu Redakcyjnego przesądza o liczbie punktów przyznawanych autorom publikowanych tekstów.

że np. podstawą sporządzenia recenzji jest znaleziony w Internecie bryk *Jak napisać recenzję*<sup>18</sup>, którego rudymenarną zaletą jest teza, że pisanie recenzji nie jest trudne, a kompetencje recenzenta nabywa się przez sam fakt przystąpienia do pisania tejże, przy czym do obowiązków recenzenta należy np. scharakteryzować osobę autora oraz rozstrzygnąć, czy ustalił cel swej publikacji i formalnie wyodrębnił jej ramy chronologiczne. W końcu recenzent realizuje konieczność poufałego poklepania autora recenzowanego dzieła po plecach, pisząc, czy ocenia pracę pozytywnie, czy negatywnie (choć uzasadnienie stanowiska zasadą już nie jest). Do tego dodać trzeba brak szacunku dla języka, którym dany badacz się posługuje.

5.3. Jeśli porównamy teksty przychodzące do redakcji na początku istnienia „Studiów...”, z tymi nadsyłanymi dzisiaj, to rzuca się w oczy zasadnicza odmienność. W XX wieku dominowały maszynopisy, choć dostarczano już także teksty w formie elektronicznej (na dyskietkach) i zaczynano posługiwać się Internetem. Generalnie jednak Autorzy przywiązywali wagę przede wszystkim do sumiennego przedstawienia refleksji: racjonalnej konstrukcji, jasnego formułowania myśli, poprawnego stylu oraz języka – czyli do zawartości swojego dzieła. Pojawienie się procesorów tekstu, umożliwiających nadzwyczaj wydajną i wszechstronną produkcję wszelkiego rodzaju dzieł pisanych – także naukowych, przyniosło ogromną łatwość tworzenia tekstu. Niewątpliwie ułatwiło życie grafomanom, dzięki prostemu mechanizmowi „kopiuj-wklej” upraszczając gonitwę za punktami i w rezultacie przynosząc zalew wtórnych publikacji. Co gorsza, rozbudowane narzędzia edytorskie pozwalają autorowi na samodzielne próby wydawniczego opracowania tekstu, rodząc w efekcie szereg niepożądanych konsekwencji. Po pierwsze, autor tekstu coraz mniej uwagi poświęca zawartości, koncentrując się raczej na formie, co musi wpłynąć na obniżenie jakości merytorycznej publikacji. Po drugie, poważne wątpliwości budzą umiejętności posługiwania się edytorem tekstu. Twórcy, którzy wykorzystywali jeszcze maszynę do pisania, podchodzą nieco podejrzliwie do mechanizmów wbudowanych w edytorze i najczęściej ograniczają się do sięgania tylko po jego podstawowe funkcje, w konsekwencji nie utrudniając pracy redakcyjnej w wydawnictwie. Natomiast młodsze pokolenie nader często przyjmuje postawę o wiele bardziej zdecydowaną, co jedynie przysparza redakcji dodatkowej pracy.

<sup>18</sup> Inne tego typu publikacje: *Jak napisać książkę*, *Jak pisać prace dyplomowe*, *Jak napisać artykuł naukowy*, *Jak dobrze wydawać książkę*, *Jak prowadzić badania naukowe*, *Jak napisać bibliografię*, *Jak napisać dobry abstrakt* czy kuriozalna, a usilnie forsowana na akademickich uczelniach oferta usług rozmaitych: *Jak zwiększyć ilość i jakość publikacji w Państwie jordanstce?*

## 6

Te i szereg innych – licznych – niedoskonałości, zbyt często występujących w nadsyłanych do redakcji tekstach, zdają się sugerować, że dziś autorzy tekstów na pierwszym planie stawiają swój dorobek punktowy, mniej przejmując się jego naukowymi walorami. Jakość zastępowana jest przez ilość. Stąd zwyczaj redakcji, by od ubiegających się o publikację w „Studiach...” autorów, którzy nie przeszli jeszcze procedury habilitacji, oczekiwać rekomendacji naukowego przełożonego, kierownika jednostki, w której autor jest zatrudniony, promotora lub innej osoby, specjalisty w dziedzinie obejmującej wypowiedź autora, biorącej w ten sposób odpowiedzialność za spełnienie przez nadsyłałą rozprawę podstawowych standardów tekstu naukowego. Wyposażenie zgłaszanego tekstu w tego rodzaju pozytywną opinię zapewni autorowi opracowania pierwszeństwo w przyjęciu nadesłanej przezeń rozprawy do druku.

## 7

Mimo wszystkich wyliczonych wyżej niedoskonałości systemu, materii i współpracowników, mimo braku woli politycznej czy w ogóle braku takich sił politycznych, które byłyby skłonne podjąć działania zmierzające do zaprzestania psucia nauki w Polsce, wydobycia jej z rąk biurokracji i zwrócenia naukowcom, kierując się trudnym do uzasadnienia optymizmem, wierzymy głęboko, że „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” będą się nadal ukazywać, a współpracę z nimi podejmą kolejne środowiska badawcze, że redakcji nie tylko uda się zachować dotychczasowy, wysoki poziom naukowy, ale skutecznie go podnosić, przyczyniając się tym samym do integracji środowiska historyków państwa i prawa polskiego. Liczymy też, że nasi następcy jeszcze długo będą mogli świętować kolejne jubileusze czasopisma.

